

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

**JEST DO SPRZEDANIA
KARETA.**

Wiadomość w kancelarii 6-go Pawłogradzkiego pułku dragonów
w Suwałkach.

1-3

APTEKA HOMEOPATYCZNA

Towarzystwa Zwolenników Homeopatji

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 16.

Lekarstwa na prowincję wysyła za przeka-
zem. Cenniki gratis i franco. Czysty dochód
z apteki przeznaczony na budowę szpitala.

№ 44623—5—5

W dniu 25, 26 i 27 listopada w Sejnach w
hotelu Finkiela będzie udzielał porad cierpiącym
na oczy doktor Stanisław Kaczkowski.

KRAWIEC BALIŃSKI

zawiadamia Wielmożnych Panów, iż po długoletniej
praktyce za granicą i w Warszawie otworzył pracownię

UBIORÓW MĘSKICH

w Suwałkach, przy ul. Główniej № 41 (front).

Przyjmuje obstalunki (futry) z własnych i powierzonych
materiałów oraz wszelkie roboty, w zakres krawiectwa
wchodzące, po cenach najprzystępniejszych.

3-9

Od Redakcji.

W głębokim przeświadczeniu o konieczności istnienia pisma polskiego w naszej gubernji w celu służenia polskiej ludności ziemi Suwalskiej i zogniskowania oświatowych, kulturalnych i ekonomicznych jej potrzeb—dążąc przytem, aby egzystencja tego jedyne pisma nie była zależną od ofiar, składanych na ten cel przez założycieli—zmuszeni jesteśmy z początkiem roku przyszłego 1908 podnieść cenę prenumeraty *Tygodnika Suwalskiego*.

Dzielimy się jednocześnie z czytelnikami otrzymaną przez nas wiadomością, że znana nasza powieściopisarka **ELIZA ORZESZKOWA** w liście, nadesłanym do Redakcji *Tygodnika*, przyrzekła nam swoje współpracownictwo. Wszystkich zaś dawnych współpracowników i przyjaciół *Tygodnika*, szczególnie prowincjonalnych, usilnie prosimy o nadsyłanie korespondencji, oświeclających życie społeczne i stosunki miejscowe.

Cena prenumeraty *Tygodnika Suwalskiego* z początkiem roku przyszłego 1908 wynosić będzie: dla miejscowych prenumeratorów rocznie—5 rs., półrocznie—2 r. 50 k., kwartalnie—1 r. 25 k.; dla zamiejscowych zaś rocznie—6 rs., półrocznie—3 rs., kwartalnie—1 rs. 50 kop.

Trzecia Duma.

W dziejach kryzysu rosyjskiego zaczyna się nowa faza — trzecia Duma rozpoczęła swą działalność. Skład jej nie wzbudza, zdaje się, w nikim zaufania.

Jakakolwiek zresztą będzie Izba, czy ultrareakcyjna, czy bardzo umiarkowanie konstytucyjna, czy też, co najprawdopodobniejsze, pozornie konstytucyjna, a faktycznie ograniczająca prawa i reakcyjna — dla nas, Polaków, okaże się wroga. O głębokich zasadniczych reformach dla naszego społeczeństwa przy obecnym składzie Izby marzyć nawet nie można i co do tego cały ogół polski nie ma żadnych złudzeń.

Wobec tych warunków zdawałoby się, że najodpowiedniejszą rolę w Izbie mogliby odegrać z naszej strony ugodowcy, którzy przez unizanie się, prośby, unicestwienie narodu zdołaliby wytargować dla naszego społeczeństwa jakieś drobne ulgi, jak na przykład samorząd, planowo przystosowany do naszych warunków, dopuszczenie częściowo do urzędów w Królestwie Polaków i t. p.

Zmiana jednak przedstawicielstwa wobec ograniczenia naszych praw wyborczych byłaby fatalnym błędem: znaczyłoby to, że społeczeństwo nasze nie aprobowało tego kierunku, w którym reprezentacja nasza w Petersburgu prowadziła politykę w dwóch pierwszych Izbach. Zrozumieliśmy to dobrze i wybory dawniejszego przedstawicielstwa wykazały wielką powagę moralną społeczeństwa, które na krzywdę, jaką mu wyrządzono, odpowiedziało wymownym w swem milczeniu i jednomyślności protestem.

Protest społeczeństwa polskiego skierowany jest przede wszystkim przeciwko tym, którzy się spodziewali, że, ogłuszone ciosem, potoczy się ono im pod nogi, że-

brać będzie z pokorą o przebaczenie za to, że przez usta przedstawicieli swoich w poprzedniej Izbie ośmielili się dać wyraz swoim aspiracjom narodowym. Wybory obecne zaświadczyły, że społeczeństwo nasze, słabe pozornie, nie zrównoważone, niewytrwale i wrażliwe, potrafi jednakże zdobyć się na konsekwencję moralną.

Złudzeniem jest, że z polityki narodu można usunąć dążenia, których źródła leżą w głębinach narodowej duszy. Nie laury zwycięstwa czekają naszych posłów w trzeciej Izbie, ale ciężka walka o nasze prawa narodowe. Nie tryumfy ich czekają, lecz spełnienie bardzo ciężkiego i niewdzięcznego obowiązku w służbie narodowej. Niechaj że wytrwają wśród cierni, jakie ich oczekują.

My dobrze rozumiemy, że siły nasze leżą w narodzie samym — nie od zewnętrznych wypadków, ale od mocy wewnętrznej zależeć będzie przyszłość nasza.

Nie zginęliśmy w ciężkich chwilach niedawnych, damy sobie radę i obecnie. Ciosy, któreby nawet mogły na nas spaść, nie zabiją nas i nie odbiorą nam zdolności do ciągłego, choćby powolnego, posuwania się naprzód.

Gustaw Zabłocki.



LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Po rozpatrzeniu 83 podań o całkowite lub częściowe uwolnienie od wpisów za I półrocze b. roku szkolnego, Rada Opiekuńcza łącznie z Radą Nadzorczą i Peda-

WSPOMNIENIA Z MIASTECZKA.....

IV.

Po pierwszym udanem zebraniu odwaga wstąpiła w serca bohaterów miasteczka. Jeszcze przedtem zbierali się koledzy u Ociupińskiego w celu wspólnych pogawędek, a czasami zdarzało się, że nawet coś przeczytano. Po rewolucji Mickiewiczowskiej odważniejsi, a między nimi Łysiński, postanowili czytać, streszczać, i streszczenia odczytywać głośno na zebraniach koleżeńskich, a nawet i w szerszym gronie. Projekt ten skończył się na dobrych chęciach, ale z pewnym rezultatem, bo Wysokiński, Ociupiński i Łysiński w ciągu trzech lat urządzili trzy odczyty, na które, ku chwale miejscowej inteligencji, niektóre ciocie zdołały przyciągnąć wujaszków. Były to zwykle streszczenia jakiejś powieści lub ustępu z historii, wywoływały jednak wrażenia, w miasteczku i wszyscy byli pewni, że pod względem ruchu umysłowego nie ustępujemy nawet Warszawie. Kuzynki zaczęły podziwiać bohaterskich prelegentów, a kuzynka Nizińska w zachwycie nad talentem Łysińskiego zaczęła go ubóstwiać. Zdarzyło się, że w trakcie tych odczytów wypadł jubileusz Sienkiewicza. Było to w kilka lat po Mickiewiczowskim. Miejscowa inteligencja, ośmielona przychylnym zapatrywaniem się policji na dotychczasowe odczyty, postanowiła dzień ten także uczcić odczytem. Napisać nie było co i komu, więc czytano utwory Sienkiewicza. Gości zebrało się

sporo. Panowie, czy mniej już dbali o dobro kraju, czy więcej pewni o swoją wolność i życie, stawili się w komplecie. Powietrze w sali, według zapewnień inżyniera Staruszkiewicza, było ciężkie od westchnień babci Dulskiej nad dolą bohatera nowelki „Latarnik“; podziwiano talent Sienkiewicza, chwalono jego utwory i głośno wyrażono życzenie powtarzania częściej uroczystości tego rodzaju. Postęp w tym kierunku był widoczny, niestety zbyt długo należało czekać na następny jubileusz, więc skończyło się znowu na dobrych chęciach...

Młodzież, zachęcona powodzeniem, coraz głośniejsz mówiła o potrzebie samokształcenia się, coraz wyraźniej wyrażała chęć zbierania się w celu wspólnych pogawędek i odczytów i do pewnego stopnia projekty swoje wprowadzała w czyn, zadawalniając się skromną herbatką z butersznytami, urządzaną kolejno w domach Wysokińskich, Nowińskich i Czarneckich, w celu zmniejszenia gospodarzom kłopotów oraz kosztów przyjęcia. Na zmianę lokali gospodynie zapatrywały się początkowo niechętnie. Wydawało się im bowiem, że zebrania dawały pani domu prawo do kierowania opinią publiczną i imponowania miasteczku życiem umysłowym, które skupiało się w jej salonach.

W tym samym czasie do miasteczka zaczęli się zgłaszać społeczni działacze z Warszawy. Przyjazd takiego pana był świętem w rodzinie. Imponowało się ogółowi: „Przyjechał taki, a taki pan w celach społecz-

gogeniczną postanowiła uwolnić od wpisów i przyznać ulgę do wysokości 2045 rs., o ile społeczeństwo pośpieszy z pomocą młodzieży naszej i zbierze 1000, dopełniając w ten sposób złożoną już sumę (1100 rs.) do wysokości określonej powyżej przez Radę Opiekuńczą.

Zarząd, nie chcąc usuwać ze Szkoły całego zastępu młodzieży, niniejszem udaje się do Szanownej Redakcji z uprzejmą prośbą o odwołanie się do ogółu, o zakłócanie do jego serc i uczuć obywatelskich w imieniu niezamożnej a pragnącej się kształcić młodzieży naszej. To poczucie obowiązków społecznych nie zawodziło nigdy—wierzymy, iż nie zawiedzie i tym razem.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku.

W im. Zarządu *Zygmunt Gąsiorowski.*

Ogłaszając list Zarządu Szkoły naszej, zwracamy się do ogółu całej ziemi Suwalskiej z przypomnieniem jego obowiązków obywatelskich. Tutaj nie chodzi o jednorazową ofiarę. Tylko stałe, chociażby nawet małe składki, ale opłacane przez ogół, przez masy—zdolają oprzeć sprawę naszego szkolnictwa na trwałych, niewzruszonych podstawach. Nie jednostki z setkami rubli, lecz masy z groszami tę trwałą podstawę zbudować mogą. Czesi wywiesili hasło „sami sobie“, pociągnęli masy społeczne do ofiar groszowych i w ten tylko sposób stworzyli swoje szkolnictwo, swą słynną „Macierz Szkolną“. Jedyny bodaj to wzór, jaki w naszych warunkach naśladować należy.

Redakcja nasza, jak i dotychczas, chętnie i nadal pośredniczyć będzie i oprócz istniejącej rubryki „ofiary na wpisy“, otwiera specjalną

rubrykę: „Ofiary STAŁE na wpisy dla niezamożnych uczniów Polskiej Szkoły Handlowej“.



Zza kraty.

W zakratowanym oknie, kędy szyby
Straciły przezrocze od promieni słońca,
Siedział na prycy, zakowany w dyby,
Patrzył w błękity i tęsknił bez końca—
 Bezwładna głowa na kracie zawisnie,
 A iza gorąca do oczu się ciśnie.
Tam, hen—za murem świat szeroki, wolny,
Tam wolni ludzie jasną przyszłość kuja,
Męczą się, giną, a choć trud mozolny,
Oni szczęśliwi, bo żyją, bo czują—
 Wolne ich ręce, swobodne ich ruchy...
 A on tu siedzi, zakuty w łańcuchy!
Żelazem skute niegdyś silne dłonie
Rwą się do walki, do pracy, do czynu,
Tam, na swobodzie w wolnych druhów gronie
Zdobywać liście złotego wawrzynu—
 Kuć przyszłość ludów, wyteżać swe siły
 I wolnym stanąć nad progami mogiły.
Dzisiaj beczynny, odgradzony murem,
Patrzy z rozpaczą, jak toczy się fala,
Jak życie ślad swój krwawym znaczy sznurem,
Żłobi łożysko, przegrody obala—
 Jak tłum pociąga do wielkiego celu,
 Gdzie wielu dąży—dochodzi niewiele.
On stanął w drodze—i dalej nie ruszy,
Choć dusza rwie się, ogień z oczu tryska,
On tu za kratą... on! numer bez duszy,
Spalony popiół wielkiego ogniska—
 Wchodząc tu zerwał z nadzieją przyszłości,
 Z wiarą i pracą dla całej ludzkości.
A jednak ślady tej pracy człowieka,
Co myślą wzniosłą ponad tłum wystrzeli,

nych, przyjechał do nas, bo o nas mówiono, pisano i wiedziano w Warszawie. Pan był noszony na rękach, mów jego słuchano z namaszczaniem bez względu na treść tego, co mówił, interpelowano z szacunkiem, opozycji nie było, krytykowano pocichu, w kątach. Odwiedziny takich panów nie pozostawały bez skutku. W miasteczku poczęto wierzyć, że na świecie coś się gotuje, coś wre, że ludzie o czemś myślą, nad czemś pracują. Młodzież powoli zaczęła sobie przypominać uniwersyteckie czasy, dawne marzenia, dawne ideały, a chociaż marzenia te najczęściej zaczynały się i kończyły przy winie, sam wint jednak nabrał jakiegoś charakteru poważniejszego, szlachetniejszego. Rezultatem tych szlachetnych idei i marzeń było założenie przez kilku młodych prywatnego klubu, w którym miała się zmieścić nawet biblioteczka dzieł poważniejszej treści. Biblioteczka została zapoczątkowana, a w klubie tymczasem zapanał wszechwładnie wint, pijatyka i flirt na grubą skalę... taki mniej przyzwoity. Młode pokolenie nie rozumiało jeszcze innych ideałów prócz kart, wódki i takiego mniej szlachetnego flirtu. Na szczęście czy nieszczęście miasteczka klub zbankrutował, meble sprzedano, a braki pokryli ci, co najmniej korzystali z lokalu i dostarczanych w nim uciech. Biblioteczka zginęła bez śladu.

W tym samym czasie społeczeństwem naszym wstrząsały dreszcze budzącego się życia. Kraj, pogrążony przez długie lata w ciężkim śnie, tęsknił do jakiegoś ru-

chu i korzystał z każdej sposobności, aby pragnieniom swoim dać ujście. Sposobności nie brakło. Począwszy od uroczystości Mickiewicza, czepiano się wszystkiego, co tylko mogło dać najmniejszy powód do zaznaczenia tego, że żyjemy, że żyć pragniemy, że wierzymy w naszą zdolność życiową. Dreszcze, które wstrząsały całym narodem, nie mogły nie być odczuwane w miasteczku, tembardziej, że i tu znaleźli się ludzie, którzy i sami rozumieć i powtarzać to innym, że czas się obudzić, czas zacząć myśleć, mówić i pracować. Przeciętny obywatel miasteczka, przestraszony budzącem się dokoła życiem, naciskał kołdrę na oczy, zamykał drzwi i okienice swego domostwa i z kijem w ręku stawał na straży dotychczasowej ciszy i spokoju. Nie pomogło to jednak nic. Fala, która coraz szerszym biegiem ogarniała kraj cały, mąciła raz po raz tę ciszę i spokój i spędzała sen z powiek zaspanych obywateli miasteczka. Jednym z silniejszych uderzeń fali była powódź, która kilka lat temu zniszczyła mienie mieszkańców naszego kraju i zagroziła głodem dziesiątkom tysięcy rodaków. Żywsze serca i umysły, kierowane chęcią przyjscia z pomocą nędzy współbraci oraz wykorzystania sposobności, jaka się nadarzyła, aby głośniejszym uderzyć w serce narodowego dzwonu, stworzyły komitet obywatelski do zbierania składek po całym kraju. Zbierano grosze od braci—dla braci... Wtedy to może po raz pierwszy od długiego czasu mieszkańcy miasteczka przypomnieli sobie, że ci, co

Nie giną marnie... I z pod trumny wieka
I wnętrza dusznej, zapomnianej celi
 Myśl jakaś wzniosła w świat daleki bije,
 Pamiętać każe, że duch wolny żyje.
Milcząc tłum zwarty ramiona wyteża,
Radośnie śpieszy pod bojowe znaki,
Skupia się myślą przy postaci męża,
Który mu wskazał trudnej drogi szlaki —
 A choć go niema, chociaż go nie widzi,
 Myśl jego pojął, więc za myślą idzie.
Krata nie zamknie tych, co myślą czynu
Pragną tłum natchnąć na drodze wolności —
Cierń ich udziałem... a wieniec wawrzynu
Grób ich ozdobi w dalekiej przyszłości —
 I nad ich trupem nowy znak rozwinie
 I każe wierzyć, że prawda nie zginie.
Więc chociaż ciało skujemy łańcuchem,
Wyrwiemy z tłumu, skryjemy od świata,
Z jasnym, swobodnym wolnej myśli duchem
Nic nie poradzi ni łańcuch, ni krata —
 Bo choć w łańcuchach ciało bohatera,
 Duch jego wolny żyje — i umiera.

St.



KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

(Ciąg dalszy).

Natura tworzy i rodzi, człowiek ulepsza jej siłę twórczą i pomnaża rozrodczą, — otóż celem działalności ludzkiej

mieszkają nad Wisłą, Narwią, Bugiem, Wartą, Pilicą, Notecią, są ich braćmi; że oni, to jest mieszkańcy miasteczka, stanowią część jakiejś wielkiej rodziny, względem której powinni poczuwać się do długu wdzięczności i obowiązków; że to, co mają, t. j. historję, język, religję, kulturę, zawdzięczają tej rodzinie; że za to, co od niej otrzymali w spadku, powinni się wywdzięczyć przez dokładanie choć drobnych groszy na ołtarzu dobra publicznego. Wrażenie to wzmocniła wkrótce wiadomość, że komitet, zbierający ofiary na rzecz powodzian, organizuje odczyty, że najlepsi, najznakomitsi synowie tej rodziny będą objeżdżać kraj cały, aby wzamian za ożywcze słowa, zbierać plon w postaci uświadomienia o łączności i solidarności bratniej w każdym nieszczęściu.

Do miasteczka wypadło przyjechać Sienkiewiczowi... W miasteczku zawrzało. Przyjeżdża Sienkiewicz!... Myślicie, że z tego powodu zapanowała ogólna radość? Gdzie tam! Najprzód zaczęto się klócić o to, kto go przyjmie, gdzie go przyjmie, dlaczego ten a nie inny ma go spotkać, dlaczego tam a nie gdzieindziej będą sprzedawali bilety na odczyt, kto dał prawo temu panu rozporządzać się wynajęciem karety, a temu kupnem bukietu dla Sienkiewicza, — słowem, zaczęło się piekło. Wysokiński, któremu w udziale wypadło zająć się stworzeniem miejscowego komitetu dla urządzenia przyjęcia i odczytu Sienkiewicza, był obrzucony błotem, wymyślany, omal nie obity, — wreszcie Sienkiewicz przyjechał. Na spotkanie wysłano deputację do pierwszej kolejowej stacji. Panie powitały mistrza mową i bukietami, staruszkowie popłakali się, był odczyt, potem uczta, wspólne toasty, mowy, kochajmy się... potem wyjazd... i znowu cisza. (d. c. n).

w zakresie pojęć ekonomji powinno być podniesienie siły twórczej i rozrodczej globu do takiej potęgi, aby odpowiadały one w każdej chwili potrzebom ludzkości. Jak zaniedbanie przez gospodarza małego kawałka pola sprowadza nieurodzaj i brak środków do życia dla jego rodziny, tak samo zaniedbanie lub nieumiarkowana eksploatacja bogactw globu może sprowadzić głód i nędzę całej ludzkości.

Najniezbędniejsze potrzeby człowieka zaspakaja ziemia; większa lub mniejsza jej wydajność przyczynia się do zwiększenia lub zmniejszenia nędzy wśród ludności całej kuli ziemskiej. Wskutek szybkiego mnożenia się ludności kwestja wydajności ziemi staje się coraz bardziej aktualną, a z nią razem nabiera coraz większego znaczenia tak zwana kwestja agrarna.

Rozwiązanie kwestji agrarnej jest w ścisłym związku z wynalezieniem środków podniesienia twórczej i rozrodczej siły globu; podniesienie to zależy, jak powiedziano wyżej, od rozwoju techniki rolnej i zdolności wytwórczych społeczeństwa.

Udoskonalenia techniczne należą do dziedziny nauk specjalnych i w zakres niniejszej pracy mogą wejść tylko w ogólnych zarysach, jako rezultaty pracy myśli udzkiej — *treść zaś główną stanowi znaczenie zdolności wytwórczych społeczeństwa w dziele podniesienia twórczej i rozrodczej wydajności globu.*

Różnorodność warunków gleby, kultury oraz zdolności cech plemiennych rozwój tego rodzaju pracy stawiają w zależności od warunków miejscowych i psychiki danego społeczeństwa; rozwiązanie kwestji agrarnej według jednego szablonu dla całej kuli ziemskiej — jest niemożliwym. Każda część świata, każdy kraj, każda niemal miejscowość jednego nawet kraju posiada odrębne warunki klimatyczne i geologiczne, inny stosunek wód, lasów, łąk i ornej ziemi, różną gęstość zaludnienia, rozmaity rodzaj środków zarobkowania, rozmaite obyczaje, zdolności i upodobania mieszkańców. Z tem wszystkim należy się bardzo rachować przy budowaniu planów na przyszłość, o ile dążeniem naszym będzie tworzenie nie idealnych teorji, a realnych i możliwych do osiągnięcia postulatów. Rolnictwo na jednolitych pszenicznych stepach amerykańskich lub nadwołżańskich rozwijać się będzie inną drogą, niż na ziemiach Europy, gdzie warunki gleby zmieniają się bardzo często, gdzie na przestrzeni jednej wiorsty kwadratowej spotykamy ziemie najrozmaitszych gatunków — od piasku do gliniastego czarnoziemu, gdzie falowatość lub kamienistość gruntów uniemożliwiają zastosowanie pługa parowego, gdzie wreszcie przywiązanie do ziemi sięga historycznie czasów odleglejszych, niż odkrycie Ameryki.

Wychodząc z tego założenia, dochodzę do wniosku, że chociaż kwestja rolna posiada ogólne znaczenie dla całej ludzkości, rozstrzygniętą być może tylko przez pojedyncze grupy społeczne odpowiednio do warunków, w jakich każda z nich znajduje się w danej chwili.

Państwo Rosyjskie, posiadając w swoim zarządzie szóstą część obszaru wszytkiej ziemi, podległej najrozmaitszym warunkom klimatycznym, mniej niż jakie bądź inne może marzyć o szablonowym rozstrzygnięciu sprawy rolnej. Związani politycznie z Rosją, my, Polacy, powinniśmy bronić się wszelkimi siłami od narzucenia nam szablonu, stworzonego przez gabinetowych teoretyków ro-

syjskich, powinniśmy dążyć do rozstrzygnięcia sprawy rolnej własnymi siłami odpowiednio do naszych potrzeb i warunków miejscowych.

* * *

Środek ciężkości sprawy rolnej leży w dążeniu do powiększenia bogactw naturalnych i wyprodukowanych. Urzeczywistnienie tego dążenia może się odbywać albo w drodze powiększania obszaru terytorjum, zajmowanego przez daną grupę społeczną, albo też w drodze powiększania wydajności terytorjum, zajmowanego przez tę grupę bez zmiany jego granic. Pierwszą jest droga podbojów i zaborów politycznych, drugą—kulturalno-ekonomiczny rozwój społeczeństwa. Między temi dwiema drogami istnieje jeszcze trzecia, łącząca podbój z kulturalnym i ekonomicznym rozwojem zagarniętego gwałtem terytorjum.

Z pomiędzy istniejących obecnie państw kulturalnych drogą bezpośredniego podboju w celu powiększenia swych bogactw—kroczy jedno prawie Państwo Rosyjskie. Warunki geograficzne sprzyjały tego rodzaju kierunkowi, ponieważ na wschodzie Rosja posiadała olbrzymie przestrzenie bogatej ziemi, zamieszkałe przez dzikie plemiona, nie objęte żadną organizacją państwową i nie będące w stanie stawiać oporu zaborczemu kierunkowi potężnego sąsiada. To też w obecnej chwili Rosja posiada olbrzymie przestrzenie, któremi jest w stanie zaspokoić pragnienie posiadania ziemi całej prawie swojej ludności. Braku ziemi w Rosji odczuwać się nie powinno, i potrzeby włościan mogą być zaspokojone w drodze powiększenia ich posiadłości. Nic więc dziwnego, że projekt reform agrarnych w Rosji opiera się głównie na żądaniu dodatkowego nadziału ziemi włościanom, stawiając kwestję ich kulturalnego rozwoju na drugim planie.

Zupełnie inną drogą kroczą Belgja, Szwajcarja, Holandja i Danja. Niewielkie, ograniczone morzem lub granicami potężnych sąsiadów ich terytorja nie pozwalają nawiązywać do rozszerzenia posiadłości środkami przemocy. Potrzeba powiększenia bogactw naturalnych popchnęła ich na drogę rozwoju kulturalnego, który prowadzi zwycięskie zastępy do walki z naturą, uzbrojony w młot, kielnię i łopatę zamiast armat i bagnetów. Holandja prowadzi zwycięską walkę z morzem, wydzierając z jego objęć całe obszary ziemi; Danja co roku bez żadnych podbojów i rabunków zdobywa 30,000 morgów użytkowej ziemi, zamieniając jałowe przestrzenie wewnątrz i na zachodzie Jutlandji lub na zachodnim wybrzeżu morza—na lasy a nawet i pola.

Anglja, Francja i Niemcy zagarniają przestrzenie, zamieszkałe przez ludy dzikie, tępią miejscowych mieszkańców i na ich miejsce wprowadzają swoich kolonistów wraz z nową kulturą. Każde Państwo rozstrzyga kwestję ekonomiczną w miarę sił i środków!...

Warunki Królestwa Polskiego, podobne do warunków Holandji i Danji, nie pozwalają na marzenia o powiększeniu obszarów rolnych; wartość bogactw naturalnych w postaci ziemi i produkowanych w postaci jej plodów możemy powiększyć jedynie przez podniesienie jej kultury i zastosowanie do uprawy wynalazków techniki rolnej. Aby osiągnąć jedno i drugie, należy przedewszystkiem podnieść zdolności wytwórcze społeczeństwa. *Zdolność wytwórcza społeczeństwa zależy od zdolności pojedynczych jednostek i od pomocy, jaką mogą okazać władze krajowe*

indywidualnym wysiłkom jednostek.

O ile władza krajowa składa się z przedstawicieli narodu i dąży w jednym kierunku—zaspokojenia jego potrzeb kulturalnych i ekonomicznych, o tyle współdziałanie tych dwóch czynników, to jest jednostki i państwa, jest możliwem do osiągnięcia, a co za tem idzie, może się rozwijać i zdolność wytwórcza społeczeństwa; jeżeli natomiast cele władzy państwowej idą po linii rozbieżnej z potrzebami narodu, współdziałania i rozwoju zdolności wytwórczych społeczeństwa spodziewać się nie możemy.

Pierwszym zatem warunkiem do rozstrzygnięcia w Królestwie Polskiem sprawy rolnej, odpowiednio do wymagań geograficznych naszego kraju, jest podjęcie starań w celu podniesienia zdolności wytwórczej mas rolnych. Jest to możliwem do osiągnięcia jedynie w razie przyznania Królestwu Polskiemu prawa przedstawicielstwa narodowego, posiadającego moc działania w kierunku zaspokojenia kulturalnych i ekonomicznych potrzeb ludności miejscowej. *Prawa takie kraj nasz osiągnąć może w razie przyznania autonomji.*

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

Kwestja kobieca.

Odczyt, wygłoszony przez p. A. Staniszewską w Czytelnicy naukowej d. 15 b. m.

„Jest to nieszczęściem dla społeczeństwa, że fakt jego omylności dalekim bywa od wpływania na jego sądy, jakkolwiek w teorii zawsze uwzględniany; podczas gdy każdy wie, że jest omylnym,—niewielu tylko uważa za potrzebne zabezpieczyć się przeciw swej własnej omylności.

Człowiek, który nawet nie ufa swym osobistym mniemaniom, polega jednak z dziecięcą wiarą na nieomylności świata,—światem zaś dla niego bywa ta cząstka, z którą on się styka: jego stronnictwo, jego sekta, jego klasa społeczna. Taki człowiek przenosi odpowiedzialność za prawdę swych przekonań na swój własny świat wobec odmiennych światów innych ludzi, i nigdy go to nie niepokoi, że dla tych samych przyczyn, które tworzą zeń kapłana w Londynie, zostałby Buddystą lub Konfucjuszem w Pekinie.

Tak mówi Mill, a stwierdza to historia. Nietylko jednostki, nietylko rządy i narody, ale całe wieki popełniały błędy, tworząc opinie, które w następstwie uznane były za fałszywe i jako takie obalane. Im wyższa idea, im głębsza teoria, tem dłużej i mozolniej walczyć musiała z opinią ogółu t. j. większości. Ginęli twórcy, ginęły ich dzieła, bo za zbrodnię uważanem było wszystko to, co wychodziło poza ramki rozumowań danego świata, a za zbrodniarzy ci, co śmieli przeciwstawić starej utartej formule,—nowe poglądy i teorie.

Takiemu losowi uległ Sokrates, najcnotliwszy i najhumanitarniejszy człowiek swego wieku, twórca filozofji, mistrz, którego imię zawsze stoi na szczycie całego szeregu imion Grecji. On, właśnie on, na śmierć zasłużył, jako bezbożny i niemoralny burzyciel, a świat cieszył się, że swoje wierzenia zostawi nietykalnemi.

A tragedia na górze Kalwarji, gdzie zamordowano człowieka niemoralnego, buntownika, burzącego porządek świata, aby go potem powszechnie uznać za Boga i

czcić teorię Jego przez dziewiętnaście wieków? On to, zelżony jako bluźnierca, krwią okupił odwagę przeciwstawiania swych przekonań opinii swego świata, a miłość bliźniego, którą głosił, męczenników czyniła z tych, którzy ją zrozumieć potrafili. A jednak prześladowcami Jego byli ludzie, wyznający też pewne idee, nie gorsi od innych, a tylko ofiary opinii swego środowiska, zaślepionego pleśnią tradycyjnych wierzeń, niezdolnego uszanować tego, co było ponad ich utarte szlaki.

Ten sam Mill mówi dalej:

„Jestto coś naksztalt leniwej sentymentalności twierdzić, że prawda, jedynie jako prawda, ma właściwą sobie, a błędom nie udzielaną siłę, przezwycięzania lochów więziennych i męczeńskich palów“. Ileż to prawd ginie, ile przepada myśli, podeptanych przez tłum bezrozumny, ileż ich jest uwięzionych, aby po upływie wieków dopiero upragnionemi były! A ci, co je na świat wydali, kamienowani i wyszydzani—czyż są bez ceny? Czyż nic nie traci ludzkość, odsuwając ich i dla ich zdeptania zatrzymując się w swym wielkim ku przyszłości pochodzie? „Nikt nie może być wielkim myślicielem“—mówi Mill—kto nie dotrze do tej prawdy, że pierwszą jego powinnością jest iść za swym umysłem, do jakichkolwiek wyników mógłby on go zaprowadzić. Prawda korzysta zawsze więcej nawet z błędów takiego, który na ścisłych studjach się kształci i myśli dla siebie, niż z prawdziwych opinii takich ludzi, którzy dlatego tylko je przyjmują, że je mają gotowe“.

Nie obawiajmy się ani nowych prawd, ani nowych dróg—pozвольmy głośno myśleć, pozвольmy wysnuwać przed ogółem to, co tworzy umysł ludzki, bo nie straszną jest wiedza, a straszną jest nieświadomość!

Niewolno nam więzić myśli żadnej, bo nikt nie wie jak olbrzymi skarb odkryje ona dla przyszłości, a mniejszą szkodę przyniesie sto błędnych teorii, niż zamordowanie jednej prawdy, której męczeństwo rumieni wstydem setki następných pokoleń.

Jedną z prawd prześladowanych i poniekąd służących za pośmiewisko dobie naszej—jest kwestja kobieca. W chwili, kiedy wypisujemy całe tomy i przeprowadzamy rewolucje w celu polepszenia bytu klasy robotniczej, kiedy na porządku dziennym znajduje się bezustannie sprawa walki o prawa człowieka, prawa jednostki,—w tej chwili zapominamy, że tym człowiekiem, tą jednostką, jest też kobieta, a głos, jaki podnosi ona w obronie swych praw, równowazymy z drobiazgiem, zasługującym na uśmiech politowania. Jest to rzeczywiście ciekawy objaw jakiegoś specjalnego usposobienia psychologicznego mas, które, jednocześnie wymagając od danego osobnika bardzo wiele, więcej może niż jest w możności dać z siebie istota ludzka, odmawiają jej zarazem środków do zdobycia zdolności życiowych, tak umysłowych jak ekonomicznych. Objaw to tem ciekawszy, że tu zgodnym chórem przypiewuje większość kobiet przeciwko samym sobie.

(c. d. n.).



KORESPONDENCJE.

Z parafji Wizajńskiej.

Z prawdziwą przykrością biorę się dziś do napisania korespondencji, bo w kwestji litewskiej tyle już mieliśmy w miejscowym organie naszym „Tyg. Suw.“ artykułów i dziwnie niekonsekwentnych polemik rzeczowych i banalnych, iż w końcu wywołało to łatwo zrozumiałą niechęć i niesmak w czytelniku, oraz słuszną pretensję do redakcji, że mając tyle poważnych spraw społecznych i narodowych do załatwienia, kosztom naszych najpilniejszych potrzeb daje nam produkcje złości i głupoty ludzkiej. Czas płaci, czas traci—to zwykła kolej rzeczy. Z początku dziwiły i bawiły nas, później nudziły, a w końcu nie reagowaliśmy już wcale na insynuacje tych kilkudziesięciu pseudo-działaczy politycznych. Należy jednak uwzględnić niekiedy fakty, tak dodatnie jak i ujemne, które przecież czasami muszą być podkreślane, gdyż jedne uczą i dają dobry przykład, drugie—przestrzegając ludzkość, naprawiają tych, co źle czynią. Chociaż zmuszony jestem przedstawić dziś czytelnikom tę drugą alternatywę, jednak nie w celu przestrzegania a tembardziej poprawienie danego osobnika, gdyż są ludzie tak zawzięcie uparci, (naturalnie z rzędu mało uświadomionych)—że zaliczam ich do kategorii „śmiertelnie chorych“, a przecież „garbatego i mogiła nie wyprostuje“ mówi przysłowie—to trudno. Za przykładem całego kraju, w celu rozproszenia panującej u nas ciemnoty, która w swej nieubłaganej konsekwencji wytwarzała coraz gorsze stosunki między ludem naszym, założyliśmy w Wizajnach dla okolicy naszej—Wizajńskie Koło P. M. S. Zdawałoby się, że kapłani nasi, jako duszpasterze, z którymi przedtem szczerze konferowaliśmy w tym względzie, przedstawiając zło obecne, jak kradzieże, pijatyki, pieniactwo, niemoralność obyczajów—aktualne a wiadome skutki tak bezwzględnej u nas ciemnoty—których nietylko do współdziałania, lecz do przewodnictwa zapraszaliśmy, z ideowego powołania swego przyjmą gorący udział we wspólnej pracy społecznej i powagą swego słowa oraz stanu duchownego przekonają swych biednych pod każdym względem parafjan o pilnej potrzebie oświaty. Tymczasem odrazu zauważyliśmy źle maskowaną niechęć, szczególnie ze strony wikarego, księdza Jana Szupszyńskiego. Wprawdzie, pierwotnie księża opłacili swe składki członkowskie, ale zrobili to, jakby nie było innego wyjścia—i pozatem usunęli się. Wkrótce założyliśmy czytelnię, a w niej skromną biblioteczkę ze sprowadzonych z Warszawy z Zarządu Głównego, więc ustawą przepisanej treści książek—w tem jedna trzecia religijnych—i w pierwszą niedzielę zrana poprosiliśmy naszych księży o poświęcenie czytelni po nabożeństwie. Zdziwienie nasze nie miało granic, kiedy ks. Szupszyński teże niedzieli ostrzegał lud z ambony, aby do czytelni nie uczęszczali i książek stamtąd nie brali, gdyż chociaż ich nie widział, przypuszcza, że są niekatolickie, lepiej więc zrobić, jeżeli przyjdą po książki do niego na plebanję (dziś wiemy, że po książki litewskie). Jednak po nabożeństwie przyszedł poświęcić. Po pokropieniu wodą święconą i krótkiej przemowie, pani R., prezes koła, będąc sama religijną i nie mogąc uspokoić się oraz uwierzyć w prowokację kapłańską, rzewnie zapraszała księdza S. do szafy bibliotecznej, żeby był łaskaw przejrzeć zawartość jej, a przynajmniej książki treści religijnej. Ksiądz Szupszyński nie raczył jednak pofatygować się i wyszedł „nieprzekonany“. Niedługo potem zjawił się ów arcychrześcijański ukaz do duchowieństwa djecezji sejneńskiej dla „dobra“ oświaty ludu. W Wizajnach jeszcze nie otrzymano go oficjalnie, lecz ksiądz Szupszyński już z całą bezwzględnością rzucił z ambony anatęmę na Polską Macierz Szkolną i odtąd prawie co niedziela błogosławił oświatę naszą we właściwy mu sposób, nie krępując się niczem. Słyszeliśmy na przykład takie rozumowania: „źle się dzieje w parafijce naszej syn ojca, córka matkę krzywdzi, kradzież, pijatyki i „gużyny“ po nocach,—a wiecie skąd to pochodzi? Oto z P. M. S. „Nic tu nie pomogły perswazje i przedstawienia inteligentniejszych parafjan oraz prośby o interwencję proboszcza. W ostatnią niedzielę, dn. 17 b. m. po nabożeństwie miało się odbyć w czytelni posiedzenie zarządu koła, stąd zebrała się większa liczba przyjezdnych obywateli. Wszyscy poszli do kościoła, tylko ja, niżej podpisany, jako zastępca przewodniczącego, zostałem na miejscu zebrania, chcąc przygoto-

wać korespondencję i rachunki na posiedzenie zarządu. Zresztą nie chciałem narażać swych nerwów na pewne ataki księdza Szupszyńskiego, wiedząc, że nie omieszka skorzystać z większej liczby pobożnych. Jakoż przewidywania moje niebawem sprawdziły się. Raptem wchodzi pani R., znekana, o mało nie płacze: „Boże! co ten ksiądz wygaduje na nas—uciekłam z kościoła“. Wpada drugi: „Ksiądz Szupszyński wali na nas, aż gadko słuchać; mówi, że to nie Macierz, jej wcale niema, to bezwyznaniowa narodowa demokracja urządza nagankę na Litwinów, teraz odkryła karty. Pan M. nie wytrzymał i pobiegł na plebanję zapytać ks. proboszcza, co to jest“.

Charakterystycznym jest wrażenie kazania: wszyscy pojedynczo uciekali z kościoła, między nimi dużo włościan, zirytowanych i z bardzo niepochebną oceną elokwencji ks. Szupszyńskiego. Ale wchodzi i pan M.: „wiesz, nie wytrzymałem w kościele, chodziłem zapytać proboszcza, co to jest, czy czasem ksiądz Sz. nie chory. Odpowiedział mi, że w tym tygodniu wikary wyjeżdża już, czeka tylko papierów, a wszystkiemu temu winien p. M. D., bo agituje przeciw związkowi katolickiemu i nagania do Macierzy“. Chwała Bogu, odetchnęliśmy! Jeżeli tylko prawda, że ks. Szupszyński wyjeżdża, to jeszcze tak prędko marjawitami nie zostaniemy, bo chyba i w raję nie spotkamy się z nim. Tylko niech jedzie, życzymy mu zdrowia. To nie ks. P., który gdy z Wizajn wyjeżdżał, to parafjanie poły mu obrywali, zatrzymując a prosząc. A jednak „chłop strzela, Pan Bóg kule nosi“—tak było i u nas tej niedzieli w Wizajnach: zyskaliśmy 16 nowych członków, włościan, którzy przyszli do czytelnicy pożalić się na wspólną niedolę; wątpię, by związek katolicki, prowadzony tak gorliwie przez księdza Jana Szupszyńskiego, mógł pochwalić się takim sukcesem po kazaniu tegoż dnia. Czasami tak bywa—drugiemu ktoś kopie dołek, a sam wpadnie, jak naprzykład w Kalwarji niedawno na ingresie świeżego proboszcza. Coś dotąd o tej sprawie cicho, skromni nasi litwomani nie lubią chwalić się „niepotrzebnie“... A szkoda, kapitalna historia i pouczająca.. ale o tem potem.

M. D.

Z Augustowskiego.

W początkach b. m. dwóch gospodarzy ze wsi Szkieblewo, Wierzbolowicz i Sztuk, polując na swych polach, przyległych do lasów rządowych, zabili czarnego lisa, tak zwanego niebieskiego. Gospodarze ci, pragnąc zbyć swoją zdobycz, udali się do Grodna, gdzie im jakiś handlarz dawał 8 rb.; niezadowoleni z propozycji, powrócili do domu i udali się do proboszcza swej parafji. Ostatni nabył skórę lisa za 30 rs.

Gospodarze, nie znając się na wartości, byli niezmiernie zadowoleni ze sprzedaży, lecz chyba nie mniej, niż nabywca...

Jak wiadomo, Syberja tylko kryje w swych nieprzebytych lasach owe zwierzęta, jakim więc sposobem znalazł się taki okaz w naszych lasach—pytanie!

Osada Wolkusz, 17 listopada 1907 r.

Prenumeratorem Rogaliński.

K R O N I K A.

Odczyt. Dziś w lokalu Czytelni Naukowej p. Stanisław Staniszewski odczytał referat z dzieła p. t. „Rozwój demokracji polskiej w epoce porobiorowej“ przez Li-manowskiego.

Wieczornica. W sobotę d. 23 b. m. Towarzystwo śpiewacze „Lutnia“ urządza wieczornicę, na którą złożą się koncert i zabawa taneczna.

Zawiadomienie. Na Ogólne Zebranie delegatów poszczególnych Kół okręgów Macierzy, które odbędzie się w Warszawie d. 25 i 26 b. m., z Suwałk jedzie prezes tutejszego Koła adw. Gustaw Zabłocki oraz jego żona, od Kalwaryjskiego zaś Koła—p. Skotnicki.

Echa napadu na prezesa Łukjanowicza. Nazajutrz po dokonaniu napadu na prezesa Zarządu Dóbr Państwa, Łukjanowicza, aresztowano b. ucznia gimnazjum Ignacego Wilczyńskiego. P. Ł., po przedstawieniu mu zaaresztowanego, poznał, iż on to właśnie był przywódcą bandytów, którzy na niego napadli. W związku z tą sprawą aresztowano 13 b. m. trzech uczniów miejscowego gimnazjum rządowego: Nowickiego, Karalusa i Leonowicza, lecz za 300-rublowem poręczeniem pozostawiono ich na wolnej stopie. Znajdujący się pod zarzutem uczniowie zostali wydaleny z gimnazjum. Ciekawem byłoby wyświetlenie tej sprawy, aby poznać pobudki, jakie kierowały młodymi sprawcami napadu: czy, ważąc się na czyn tak zuchwały, działali pod wpływem źle zrozumianej idei, czy w celu osobistego zysku, czy też może był to wybryk dziecinny.

W sprawie naukowej. Proszono nas o umieszczenie następującej notatki. Uprasza się najuprzejmiej posiadających jakiegokolwiek rękopiśmienne akty, odnoszące się do Berka Joselewicza, podpułkownika szwoleżerów polskich, poległego pod Kockiem w 1808 r., i do jego syna, Józefa Berkowicza, majora w korpusie Różyckiego w czasie powstania listopadowego, lub wzmianki o tych osobistościach w korespondencji współczesnej, o łaskawe zgłoszenia w drodze pocztowej pod adresem: K. Ogrodzki—Królewska 8. m. 9. Warszawa. Wszystkie pisma raczą życzliwie powtórzyć notatkę.

Prawa wychwańców szkół prywatnych. Ministerjum oświaty wyjaśniło, że zgodnie z odnośnymi przepisami, dotyczącymi przyznania praw uczniom szkół prywatnych, prawa te mogą być przyznawane tylko tym z pośród uczniów gimnazjów i progimnazjów prywatnych, męskich i żeńskich, a w szczególności szkół realnych, którzy zdawali po ukończeniu kursu egzaminy ostateczne w obecności i pod nadzorem deputata z okręgu naukowego; uczniowie zaś pozostałych klas zakładów naukowych nie mogą korzystać z żadnych praw.

Ważne wyjaśnienie zarządu do spraw prasowych. Główny zarząd do spraw prasowych, na skutek jednego z prywatnych zażaleń, wydał ważne dla prasy periodycznej wyjaśnienie—w jakich mianowicie wypadkach gazeta wolną jest od obowiązku drukowania sprostowań, zarówno osób prywatnych, jak i—widocznie—instytucji państwowych i urzędników. Według ścisłego brzmienia art. 139 o cenz. pras. i niejednokrotnych wyjaśnień senatu, sprostowania, posyłane do redakcji wydawnictw periodycznych, winny zawierać jedynie tylko wiadomości faktyczne bez żadnych roztrząsań oderwanych, a tembardziej bez wprowadzania polemik lub nagany dla kogokolwiek.

Nowe pismo. Z dniem 26-ym b. m. zacznie wychodzić w Warszawie tygodniowe pismo ilustrowane z dodatkami, p. t. „Scena i Sztuka“, poświęcone wyłącznie polskiej sztuce w najszerszym jej pojęciu i we wszystkich jej działach: literackim, teatralnym, muzycznym, plastycznym i sztuki stosowanej, z uwzględnieniem szkół publicznych i prywatnych, sztukom poświęco-

nich, Towarzystw artystycznych i miłośniczych, jako też wytwórców i pośredników artykułów pomocniczych dla sztuki.

Jako redaktor nowe pismo podpisywać będzie d-r. Juljusz Bandrowski.

Prenumerata kwartalna na prowincji wynosi 1 r. 60 k. Adres Redakcji—ul. Kotzebue № 4.

O F I A R Y :

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Pp. Władysław Dąbrowski z Szak—6 rs., Franciszek Majewski z Sudarg—6 rs., d-r Ludwik Zmitrowicz z Szostakowa—3 rs., Bronisław Hauryłkiewicz z Izabelina—5 rs., Arkadiusz Ostrowski z Giż 3 r.

Na szkółki Macierzy w Suwałkach. Zamiast wieńca na grób ś. p. Wandy z Radziborów Grabowskiej—pp. Władysławostwo Paliccy składają 15 rs.

Ogłoszenia.

Papiery procentowe, banknoty i monety zagraniczne kupuje i sprzedaje, asekuruje pożyczki premjowe i wogóle załatwia wszelkie operacje bankierskie

Dom Bankowy S. Gliksztejn w Suwałkach

ulica Główna, dom własny № 13.

1—6



TAPICER i DEKORATOR





Roman Szafranowski

w Suwałkach, ulica Główna, dom Zawadzkiego.

przyjmuje wszelkie roboty, w zakres tapicersko - dekoracyjny wchodzące, jako to:

obijanie miękkich mebli, robienie materaców, dekoracje salonów i scen teatralnych. Roboty wykonywują się elegancko i tanio.

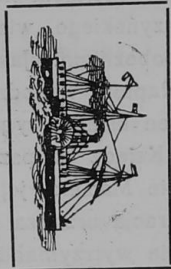
S U W A Ł S K I

SKŁAD PRODUKTÓW WIEJSKICH

przy ulicy Główniej № 73

poleca: owoce wyborowe, miód świeży lipcowy, masło śmietankowe i solone, konfitury, powidła, konserwy z jarzyn, a także TOWARY KOLONJALNE.

WYSTRZEGAĆ się AGENTÓW!!!



Ważne dla
 WYJEZDZAJĄCYCH
AMERYKI

„UNION TICKET OFFICE”

Warszawa, Żabia № 2, róg Żelaznej Bramy № 4.

Sprzedajemy również bilety okrętowe (Szyfarty) na pospieszne statki wszystkich Towarzystw Rządowych do wszystkich miejscowości świata przez

Libawę, Hamburg, Bremen, Antwerpję, Rotterdam
po cenach najtańszych.

U W A G A ! ! Zapewniamy wygodną i bezpieczną podróż, na którą dajemy pełną gwarancję.

W razie, gdyby pasażer z powodu złego stanu został zwrócony z drogi, pełną wypłaconą sumę zwracamy z powrotem.
 !!! OSTRZEGAMY !!! Nie dajcie się wyzyskiwać przez małoznaczące firmy prywatne, tak zwanych szwarcowników agentów i jeśli chcecie być uczciwie i rzetelnie obsłużeni, udajcie się tylko do

Centralnego Biura Okrętowego
ZABIA № 2. WARSZAWA.

POSZUKIWANI SĄ ZDOLNI AGENCI!

№ 320—2—5

Sprawozdanie z giełdy zbożowej w Gdańsku.

Cena w kop. za pud franco Gdańsk po odliczeniu cla.

Pszonica 139³/₄ do 143¹/₂. Żyto (na podstawie 121 funt hol.) do 118. Jęczmień 98¹/₄ do 111. Owies 89¹/₄ do 96¹/₂. Kukurydza do 94¹/₄. Soczewica talerzowa 264 do 302, stołowa 120³/₄ do 128¹/₂, francuska 128¹/₂ do 143¹/₂, cukrowa 102 do 113¹/₄. Bobik koński do 107. Fasole bomby 124¹/₂ do 132¹/₄, łopaty 143¹/₂ do 151. Groch Victoria bez żuka 136 do 143¹/₂, z żukiem 120³/₄ do 128¹/₂, biały warzysty 132¹/₄ do 139³/₄, biały na paszę 111³/₄ do 113¹/₄, złoty 128¹/₂ do 139³/₄, zielony 109¹/₂ do 132¹/₄. Łubin niebieski do 60¹/₂, żółty do 75¹/₂. Peluski 113³/₄ do 144. Wyka czarna do 117. Mak niebieski do 445¹/₂. Lniane siemię 95⁰/₁₀ do 166. Konopiane siemię do 129. Gorczyca żółta do 264, kaukaska 188³/₄ do 196¹/₂, czarna do 248. Anyż 241 do 256. Sporek do 73. Rzepak do 226¹/₂. Rzepik do 266. Lnianka do 147¹/₄. Tatarka bez targu. Proso bez targu. Otręby żytnie dobre 91 do 93¹/₂, mączka 94¹/₄ do 102. Otręby pszenne grube 93¹/₂ do 95, szale do 96, średnie 90¹/₂ do 93, miłkie 90¹/₂ do 92, mączka 93¹/₂ do 98¹/₂. Konieczyna czerwona średnia 830 do 906, wyborowa 921 do 997, biała 528 do 755. Seradella do 116. Tymoteusz 377 do 453. Makuchy lniane do 105, rzepakowe do 107¹/₄, słonecznikowe do 99, konopiane do 79¹/₄.

Gdańsk, dnia 12 listopada 1907 r.

Fracht za zboże wynosi bez n. obliiga.

ze st.	za zboże w kop. za pud.	za otręby i oleiste w kop. za pud.
Kijów	21	23
Berdyczów	20	22
Popielnia	20 ¹ / ₂	22 ¹ / ₂
Fastow	21	23
Biała Cerkiew	21 ¹ / ₂	23 ¹ / ₂
Winnica	20 ¹ / ₂	22 ¹ / ₂
Rachny	21 ¹ / ₂	23 ¹ / ₂
Hajsyn	22 ¹ / ₂	24 ¹ / ₂
Humań	22 ¹ / ₂	24 ¹ / ₂
Żmerynka	21	23
Równe	17	19